Nr. 269. Lwów — Piątek dnia 22 Listopada

PRZEGLĄ[D]

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numer z poprzedniego dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

Dziś: św. Cecylii P. Onezyfora
Jutro: św. Klemensa P. Erasta

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o god[…]
Zachód „ „

Ze świata wielkiej polityki.

W toastach windsorskich proklamowano gorące pragnienie pokoju, tchnienie uczuć braterskich owiało zimną zazwyczaj ludność londyńską, ułożyła ona piękny frazes o tem, że krew, ta sama w angielskich, co w niemieckich żyłach, jest gęstsza, niż ta woda mórz, o którą poróżniła się W. Brytania z Niemcami — i znalazł się ten frazes na stronicach dzienników, na dekoracyi sklepowej jakiegoś handlarza mebli w City, w adresie, podanym cesarzowi niemieckiemu w Guildhalli, w ustach cesarza, gdy dziękował za adres, przyczem Wilhelm II dodał, że z pewnością przyzna mu potomność, iż wytrwale pracował nad utrzymaniem pokoju, — potem nastąpiło serdeczne pożegnanie i cesarzowa odjechała przez Holandyę do domu, cesarz—na zamek Highcliffe, a prasa zaczęła rozważać, jakie są polityczne skutki tych miłych odwiedzin. Nie wszystko się mówi dokładnie i wyraźnie, nie nad każdem „i" postawiono kropkę, ale wszystkiego można się domyśleć, gdy się przeszłość powoła na pomoc.

Skutki wycieczki Wilhelma II do Anglii są domniemanie dwojakie: małe stosunkowo i wielkie. O małych piszą dzienniki otwarcie. Więc oto przygotowano rokowania o zamianę niektórych ziem w Afryce. Jest tam obszar niemiecki, zwany Cyplem Capriviego, a wrzynający się klinem w posiadłości angielskie, i jest należąca do Anglii, lecz bardzo potrzebna niemieckiemu Kamerunowi zatoka Wielorybia. Samo przez się biorąc, jedno warte drugiego, ale Cypel Capriviego tak samo zawadza Anglikom, jak Niemcom zatoka Wielorybia. Więc oba te mocarstwa postanowiły w zasadzie z[illegible] bić zamianę i nad tem właśnie już się zacz[illegible] układy. — Druga sprawa — to kolej bagda[illegible]ka. Ma ona połączyć morze Marmora z zatoką [illegible]ską, lecz od Bagdadu do owej zatoki ciągnie [illegible] sfera wpływów angielskich, które dotąd były przeciwne budowie tej kolei przez Niemców. Teraz podobno tak postanowiono, że budowa przyjdzie do skutku, ale kolej będzie uznana za neutralną, tj. za taką, że tylko tureckie wojska i materyały wojenne wolno jej będzie przewozić, nadto zaś część jej od Marmora do Bagdadu będzie pod niemiecką kontrolą, a od Bagdadu do zatoki Perskiej pod angielską.

Tyle postanowiono o sprawach stosunkowo małego znaczenia, o takich jednak sprawach, których pomyślne załatwienie zwiększa wzajemne dobre usposobienie i umożliwia przez to porozumienie w sprawie wielkiej, jaka się wyłania ze stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Japonią. Nie wiadomo, czy o niej już cokolwiek postanowiono, jeno się można czegoś domyślać z licznych zapewnień o wzajemnem pragnieniu pokoju, który powinien trwać zawsze między Anglią a Niemcami.

Przypatrzmy się tej ciekawej sprawie.

W roku 1895-tym wojną z Chinami wystąpiła Japonia na szeroką widownię. Stało się jasnem, że zwycięzkie państwo Wschodzącego Słońca rozpoczęło politykę, dążącą do opanowania oceanu Spokojnego. Wskazywał na to fakt, że Japonia nie wzięła sobie nic z lądu chińskiego, lecz zagarnęła wyspę Formozę. Trzeba było przypuszczać z zupełną pewnością, iż następną wojnę wypowie Japonia Hiszpanii, aby zabrać archipelag Filipiński, zaludniony przez pokrewnych Japończykom Tagalów. Ale opanowanie oceanu Spokojnego przez państwo mikada było równie niebezpieczne dla Rosyi i Stanów Zjednoczonych, więc oba te mocarstwa postanowiły temu przeszkodzić. Carat, ułożywszy się z Chinami, zajął półwysep Kwantuński i natychmiast jął wznosić potężną morską twierdzę w Port-Arturze, aby stamtąd brać udział w panowaniu nad Pacyfikiem, a Stany Zjednoczone, — bezwzględnie i energiczne — najpierw bez wystrzału zagarnęły niepodległe dotąd wyspy Sandwickie, a następnie podburzyły przeciw Hiszpanii wszystkie jej kolonie, natchnęły je myślą o niepodległości, w imię tej myśli zaczęły wspierać powstańców i tem udaremniły wszelkie wmieszanie się mocarstw postronnych, wypowiedziały w roku 1898-ym wojnę Hiszpanii, którą łatwo pobiły, poczem zagarnęły sobie na własność archipelag Filipiński. Ten wypadek, oraz zajęcie przez Rosyę półwyspu Kwantuńskiego, a potem całej Mandżuryi, miały dla Japonii znaczenie wyrazów: „Dalej się nie rozszerzysz, nie staniesz się drugą Anglią, nie zagarniesz całego handlu na Pacyfiku i w Chinach, wszędzie muszą być drzwi otwarte dla wszystkich". Mówiono o wszystkich, ale myślano naturalnie o sobie, jako o najbliższych.

Japonia ujrzawszy przed sobą takie dwie barykady, nie cofnęła się, lecz postanowiła je rozbić. Najpierw zawarła sojusz z Anglią, która we własnym interesie, mianowicie dla zabezpieczenia swych posiadłości w tamtych stronach od japońskich zachcianek, przyjęła przymierze. Gdy ono już było i chroniło japońskie plecy od amerykańskich uderzeń, Japonia rzuciła się na Rosyę i po świetnie prowadzonej wojnie, odrzuciła carat od oceanu Spokojnego, a sama zajęła jego miejsce w tej części oceanu.

Tak runęła jedna barykada, lecz została jeszcze druga — amerykańska. Wnet też, jakby na zawołanie i jakby same przez się psuć się poczęły stosunki Japonii ze Stanami. Ludność tych państw poczuła, że coś je rozdziela, coś niebawem uczyni je wrogami. Japończyków, mistrzów w szpiegowaniu, zaczęto wyrzucać ze Stanów. Rząd waszyngtoński, który na swych wybrzeżach Pacyfiku nie posiada twierdz, wojs[illegible]floty, złożył potężną eskadrę z okrętó[illegible]ch i wysłał ją dokoła Amery[illegible]by zawczasu była na mi[illegible]lipińskich Manillę po[illegible]o wszystkich przygo[illegible]bość, więc raz chciał [illegible]utworzywszy z nich [illegible]protektoratem mo[illegible]o tej bogatej zie[illegible]ysłał do Japonii [illegible], a tymczasem p[illegible] Panamskim — sp[illegible]a lat kilka, a potem[illegible]otrafi zmierzyć się z Japonią. Tymczasem Anglia wciąż była i jest w sojuszu z Japonią, a podczas teraźniejszego przesilenia pieniężnego starała się zamknąć swe złoto na siedem spustów; zapłaciła, co musiała, lecz nie ratowała kapitałów amerykańskich. W Stanach Zjednoczonych rozgoryczono się na Anglię, „żółta" prasa, t. j. imperyalistyczna, propagująca zabory, jęła wmawiać w publiczność, że Anglia dlatego wysokim procentem zamknęła swe kasy, aby Stany nie miały złota na wojnę z Japonią. Szef trustu żółtej prasy, Hearst, człowiek rozporządzający 60-ciu dziennikami, rozwinął agitacyę za wysłaniem do Berlina wielkiej deputacyi, która ma prosić cesarza Wilhelma o sojusz ze Stanami, za co Niemcy byłyby otrzymały jakiś tłusty kąsek. Zrazu ta agitacya źle się rozwijała, ale niedawno wykryto — może sfałszowano — następujący poufny list mikada do 110.000 Japończyków, naturalizowanych na wyspach Sandwickich: „Jeżeli będzie sposobność, wiem, że odważnie podtrzymacie sprawę waszej ojczyzny, aby państwo Wschodzącego Słońca rozsiewało swe blaski od bieguna do bieguna". *New-York Sun* donosi, że Japończycy z olbrzymim zapałem powitali to pismo i w swych świątyniach zaprzysięgli służyć ojczyźnie.

W Stanach na jawie śnią o możliwości wojny z Japonią, a że ona może być przeważnie morska, więc liczba okrętów bojowych, czyli pancerników i krążowników, gra ważną rolę. Stany mają ich wszystkich co do ostatniego 37, a Japonia 30, przewaga więc po stronie amerykańskiej, ale Japonia może wszystko zgromadzić, a Stany muszą znaczną część zostawić na Atlantyku i w portach Kuby i Portoriki, aby te wyspy nie zrzuciły z siebie jarzma yankesowskiego. Więc trzeba zaprosić kogoś do pomocy i oto pomyślano o Niemcach, które mają 38 pancerników i opancerzonych krążowników, a niebawem spuszczą na wodę jeszcze 12-cie. Gdyby jednak Niemcy przystały na wojenny sojusz ze Stanami, to na mocy traktatu sojuszowego z Japonią, Anglia musiałaby jej pomagać. Wówczas wojna toczyłaby się i na Pacyfiku i na wodach europejskich. Anglia posiada pancernych olbrzymów 90 (liniowych 60, reszta krążowników), a wkrótce spuści na wodę 13-cie, jest więc tak szanownym przeciwnikiem, że lepiej żyć z nim w przyjaźni, choćby wypadło stracić tłusty kąsek pokazywany przez Stany.

Otóż o tej sprawie podobno także gawędzono w Windsorze tak przyjacielsko, że cesarz Wilhelm oświadczył w Guildhalli, iż chce utrzymać wieczny pokój z Anglią.

Zapewne więc deputacya amerykańska nie przyjedzie do Berlina. Jeżeli Stany i Japonia chcą się pobić, to całą tę przyjemność niech same wyczerpią.

Takie są podobno wyniki zjazdu windsorskiego.

Trudności bez końca.

W Radzie państwa austryackiej i w sejmie węgierskim znów się stosunki zaczynają gmatwać, a tu i tam kozłem ofiarnym niesnasek ma być zawsze ta sama ugoda. Wódz stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego Lueger wygłosił na wiecu katolickim mowę przeciw bezwyznaniowości na uniwersytetach, a więc popełnił straszną zbrodnię, która hańbi i mówcę, i słuchaczy, i stronnictwo mówcy, i gabinet, albowiem w nim zasiadają członkowie tego stronnictwa. Liberałowie uważają, że bezwyznaniowość jest najpiękniejszym narcyzem w ich ogródku. Zowią go wolnością nauki. Tę wolność podnoszą oni pod niebiosa, sami są jej germkami, lecz pod warunkiem, że będzie bezbożną. Gdyby śmiała w ogóle wierzyć, byłoby to zabawne, ale gdyby śmiała wierzyć po chrześcijańsku, byłoby potwornością i obrazą najczulszych uczuć liberałów, zakałą cywilizacyi. Tak powiedziała *Nowa Pressa*, więc sporu być nie może, trzeba tylko wyciągnąć konsekwencye. One zaś są takie, że liberalno-niemieckie stronnictwa występują z Verbandu, do którego same zaprosiły luegerowców. Tak się rozkleja „blok" niemiecki, a jego gabinetowi członkowie — z jednej strony Ebenhoch i Gessmann, z drugiej Derschatta i Marchet — mogą się znaleźć bez dość licznego poparcia. Niezadowolenie liberałów ma ugodzić w budżet, w ugodę, we wszystko, co się znajdzie na drodze.

Rozkleja się także „blok" czeski. Radykał Klofacz zaczął na zgromadzeniach w Czechach piorunować na stronnictwo młodoczeskie, że przyjęło politykę „pozytywną", to znaczy, odłożyło postulaty narodowe na później, a postanowiło darmo głosować za ugodą. Darmo: któż to widział? Słuchacze Klofacza wszędzie krzyczeli „hańba" pod adresem młodoczechów. Posłyszeli to inni radykaliści i co prędzej pod wodzą Klofacza wystąpili ze Związku stronnictw czeskich z tem postanowieniem, że będą zwalczali i ugodę i cały gabinet. Okrzyki radykałów „hańba!" posłyszał także morawskich młodoczechów komendant Stransky, a że bolało go to, iż młodoczech Fiedler został ministrem handlu, młodoczech Kramarz — prezesem komisyi ugodowej, agraryusz czeski Praszka — ministrem-rodakiem, on zaś, Stransky, nic nie dostał, więc zatrąbił swoim do odwrotu, na ławy opozycyi przeciw ugodzie i gabinetowi.

Nie będzie więc niemieckiego Verbandu i Związku czeskich stronnictw, rozpęta się opozycya, do której mają przystąpić starorusini i słoweńcy, ale to jeszcze zależy od ubocznych względów. W każdym więc razie szanse ugody gorsze są, niż były.

W sejmie peszteńskim prezydent Justh nie chce łamać obstrukcyi chorwackiej sposobami drakonicznymi, a obaj wiceprezydenci właśnie chcą takich sposobów. Stąd w prezyd[…] rozłam. Justh zaproponował, aby ono całe z[…]kło się godności, lecz wiceprezydenci nie pr[…]stali na to, kolejno przewodniczą i łamią [ob]strukcyę, jak niedźwiedź suche gałęzie, do[…] jednak bezskutecznie. Tymczasem Justh oświ[ad]czył, że poda się do dymisyi. Wstrzymują [go] kossuthowcy, bo on jest ich, a przytem tru[dno] teraz wybrać prezydenta, nikogo odpowiedn[ie]go nie ma. Więc znowu grozi mitręga, albo[…] konieczność pogodzenia się z Chorwatami.

Korespondencye.

Wiedeń, 20 listopad[a].

(*Burza z powodu wystąpienia dra Luegera [na] wiecu katolickim. — Profesorowie uniwersy[tetu] wiedeńskiego przygotowują akcyę przeciw Lu[ege]rowi. — Sprawa założenia uniwersytetu kat[oli]ckiego w Salcburgu*).

(y). Wystąpienie dra Luegera na wiecu k[a]tolickim przeciw uniwersytetom niemieck[im] w Austryi, które on nazwał wylęgarniami [re]wolucyi, bezbożności i braku patryotyzm[u], zapowiedział walny szturm ludności katolicki[ej], mający na celu ich zdobycie, wywołało w o[bo]zie przeciwnym piorunujące wrażenie. Najb[ar]dziej dotkniętymi czują się tem wystąpieni[em] dra Luegera profesorowie wszechnicy wied[eń]skiej, przeciw której w pierwszym rzędzie sk[ie]rowane były ataki burmistrza miasta Wiedn[ia]. Jakoż zamierza grono profesorskie wdrożyć [ja]kąś akcyę celem zaprotestowania przeciw [ta]kiemu poniżaniu pierwszej wszechnicy w p[ań]stwie. Najkompetentniejszym do wystąpie[nia] z odpowiednią manifestacyą byłby senat a[ka]demicki, wszelako wobec tego, że — jak to [po]wszechnie wiadomo — niektórzy profesoro[wie] solidaryzują się z poglądami dra Luegera na [tę] sprawę, a już z całą pewnością zasiadający [w] senacie profesorowie fakultetu teologicznego [nie] przyłączyliby się do zamierzonego protetu, [nie] senat akademicki wystąpi w obronie obrażo[nej] wszechnicy, lecz umyślnie w tym celu zwoła[no] zgromadzenie profesorów i docentów.

Być może, że wystąpienie dra Luege[ra] będzie miało także polityczne następstwa i r[oz]luźni solidarność stronnictw niemieckich w R[a]dzie państwa, gdyż nietylko liberałowie, [a] także narodowi szowiniści niemieccy popier[ać] będą akcyę mającą na celu odwrócenie [od] wszechnic „klerykalnego" niebezpieczeństwa.

Wogóle dużo dałoby się mówić o tem, c[zy] owo efektowne wystąpienie dra Luegera b[yło] czynem politycznym, czy też nie. Mnie się zd[a]je, że czynami lepiej przysłużyłoby się spraw[ie] katolickiej, niż słowami, i że dlatego nierów[nie] lepiej byłby zrobił dr. Lueger, gdyby był [na]łożył pewien hamulec swemu ognistemu temp[e]ramentowi, zadowolił się tem błogiem pr[ze]świadczeniem, że — jak to sam podniósł [—] myśl katolicka w Austryi przecież rozwija [się] i potężnieje, a nie płoszył niepotrzebnie pr[ze]ciwnika i nie wywoływał burzy. Ale jak [się] zdaje, dr. Lueger do śmierci już pozostanie a[gi]tatorem.

Swoją drogą, jakkolwiek można nie g[o]dzić się na taktykę, stosowaną przez tego tr[y]buna ludowego, to jednak przyznać trzeba, [że] osnowa jego przemówień sympatyczną jest d[la] wielu milionów ludności Austryi i że w gru[n]cie rzeczy powiedział on dużo prawdy. Zwł[a]szcza mowa jego, wypowiedziana na zgrom[a]dzeniu stowarzyszenia, zajmującego się utw[o]rzeniem katolickiego uniwersytetu w Salcbur[gu], trafiła do serc wszystkich słuchaczy, zarówn[o] duchownych, jak i świeckich. Między inne[mi] rzekł on, że obowiązkiem każdego obywate[la] jest starać się o to, ażeby szkolnictwo od do[łu] aż do góry dostało się napowrót w ręce ty[ch], bez których wogóle nie byłoby nauki na cały[m] świecie. Wielcy uczeni, którzy tak dumni [są] dziś ze swej nauki, nie byliby niczem, gdyb[y] skromni zakonnicy nie strzegli i nie krzew[ili] nauk aż do naszych czasów. Specyalnie zaś [do] do uniwersytetów rzekł dr. Lueger: „Panow[ie] studenci zapewne krzywem okiem patrzeć będ[ą] na mnie, gdy im powiem, że na wszechni[cach]

---

7)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Wyjąwszy rzeczy z kuferka i rozgościwszy się jako tako, Tola usiadła i liczyć zaczęła pieniądze, znajdujące się jeszcze w jej posiadaniu, a stanowiące resztę odziedziczonego przed kilku laty kapitaliku po zmarłej opiekunce.

Po ścisłym obrachunku, z westchnieniem ulgi stwierdziła, że zostawało jej jeszcze sporo, by choć czas jakiś rozejrzeć się na progu nowego życia.

Pełna otuchy powstała i zbliżyła się do okna.

Szereg kominów i dachów wznosił się u jej stóp i mienił w promieniach słońca... Owładnęło Tolę pragnienie wyjrzenia na świat Boży, jednocześnie jednak czuła w sobie tak wielkie fizyczne znużenie, iż pościel świeża przykuła jej wzrok i ciągnąć ku sobie poczęła!

Niebawem tuliła już rozkoszną główkę do poduszki i przymykała oczy.

. . . .

O tejże samej porze kończył się właśnie obiad u Elżbiety hr. Lyrońskiej, dokąd Marbuttowie zajechali wprost z dworca.

Po przez dużą salę jadalną, umeblowaną wykwintnie w stylu gdańskim, Marbutt prowadził pod rękę ciotkę żony, osobę już wiekową, o białych włosach, lecz twarzy dość jeszcze młodej i postawie tak wątłej i drobnej, iż przypominała filigranowe statuetki markiz z porcelany.

Stosując swój krok szeroki do drobnych kroczków hrabiny, Marbutt dreptał posłusznie, zbywając komunałami komunały pani Elżbiety o słońcu, pogodzie, savoir-vivrze, upadku moralności wśród dzisiejszej młodzieży i tym podobnych kwestyach, oraz przeplatał westchnieniami jej westchnienia na temat „dawnych dobrych czasów".

Wogóle Marbutt był jak na mękach.. Po pierwsze, znużony podróżą, zamiast wyspać się porządnie, musiał wdziać surdut i bawić gospodynię domu, która, aby nie stawali po hotelach, raczyła użyczyć na dni parę dachu siostrzenicy i jemu, jako jej małżonkowi. Powtóre, zamiast umysł odświeżyć w toku żywej rozmowy, przy starciu się zdań o głębszym podkładzie zawartych w nich myśli, zamiast jednem słowem „być sobą", zmuszony był, niestety, jak koń w manežu dobrze tresowany, kręcić się w kole mdłych kwestyi i kwestyjek, poruszanych w „causerie" hrabiny Elżbiety.

Marbutt kilkakrotnie próbował skierować rozmowę na tory żyźniejsze, z których wytrysnąćby mogła jakakolwiek mniej banalna wymiana myśli. Daremnie!..

Wykwintny gest hrabiny, nie lubiącej prawdopodobnie zapuszczać się w labirynt niedobrze przez nią odczuwanych i rozumianych spraw i rzeczy, mącił stale Marbuttowi wątek dyskusyi, którą wszcząć kilkakrotnie miał niezmierną ochotę.

Pani Elżbieta, przerywając mu dyskretnie, zwracała się wówczas zwykle z małoznaczną uwagą do Irmy, chwaląc jakiś szczegół jej toalety, lub wspominając o zaletach towarzyskich ś. p. jej matki, czy ś. p. ojca.

Marbutt zżymał się w duchu, lecz aby nie okazać się źle wychowanym, musiał w pokorze słuchać dalej w milczeniu uwag hrabiny, która zwykle później nader zręcznie rozpoczynała temat zupełnie inny.

— Nie uwierzy pan — mówiła naprzykład, zwracając się doń ponownie, — jak Irma przypomina ogromnie przez *manière d'être* babkę swą księżnę Zwolininiecką... Och, była to kobieta, jakich mało!...

— Czy odznaczyła się czemkolwiek w życiu społecznem ówczesnej doby? — rzucił z zainteresowaniem Marbutt.

— Och... nie! — z pewnem jakby lekceważeniem odpowiedziała pani Elżbieta. — *Mais c'était une vraie grande dame* — w najszerszem tego słowa znaczeniu!... Co za wykwint, co za dowcip, wymowa, i urok, i czar... Takich kobiet dziś już szukać darmo!...

Marbutt na podobne *dictum acerbum* o przedstawicielkach płci pięknej współczesnych czasów — musiał znowu milknąć, choć uśmie[ch] przekorny, a pełen zjadliwej ironii, do koń[ca] obiadu wił mu się po ustach, które bąkać m[u]siały jednocześnie ustanowione przez kon[we]nanse formułki.

Obecnie zaś, prowadząc pod rękę m[…] hrabinę, myślał zdenerwowany:

— Czekaj no, czekaj! Wciągnę ja tam[…] kiedy, do dyskusyi tylko poznamy się lep[iej].

Byli już w salonie. Sadzając Irmę po pr[zy]jacielsku na kanapce, gospodyni domu zacz[ęła] mówić coś do niej półgłosem.

Marbutt pozostawiony sobie, czynił pr[ze]gląd licznych portretów, rzadkich minia[tur] i zabytków przeszłości, obficie nagromadzony[ch] w tym wielkim, podłużnym, o kolumnach, [sa]lonie, sympatycznie archaicznym, żywcem p[rze]niesionym jakby z umarłej już przeszłośc[i w] dzisiejsze, tak bardzo zmodernizowane cz[asy]. Wśród portretów i portrecików najwi[ęcej] było naturalnie Lyrońskich, o czem św[iad]czyły napisy pod spodem każdego wizer[un]ku i herby zdobiące ramy. Prócz obra[zów] rodzinnych, było tu wiele rzadkich i [ró]żnorodnych pamiątek — przeważnie drogo[cen]nych drobiazgów. Jedną ze ścian salonu z[do]biło kilka autentycznych arcydzieł włoski[ego] pendzla.

Meble zastosowane były do całości... [Je]den róg komnaty zdobiły prawdziwe wersal[skie] meble w stylu Ludwika XIV-go i XVI[-go], z epoką Burbonów bratał się tu również i [...] Cesarstwa.

..., gdzie wskutek małej przestrzeni kolorystyczne działanie powietrza jest minimalne. ...ki wypadek zachodzi na portrecie „Dzieci“. ...ablonowo zastosowane tutaj „powietrze“ za...zało bryłowatość portretów. Także pod ...ględem dekoratywnym obraz ten wypadł ...dobrze, jedynie pies, leżący na kanapie przy ...ku panienek, dobrze jest uchwycony. Znacz... lepiej wykonał Rozwadowski swe „Malwy“.

Z portrecistów najwięcej prac wystawił ...Augustynowicz. Jego portrety znane są ...maniery cieniowania w tonie niebieskawym, ...óry zazwyczaj stoi w rażącej sprzeczności ...kolorytem karnacyi i tła. Tej maniery uni...ął artysta trochę w dwóch pastelowych biu...ch dam, lecz niejako w zamian za tamtą ...nierę popadł w drugą. Oto widocznie zapra...ął naśladować wdzięk pasteli Axentowicza; ...szkicował więc biusty w niedokończonej toa...ie i uwydatnił obnażone części ciała, jak to ...ni czasem p. Axentowicz. Ale ogromna róż...a w temperamencie i sposobie pojmowania ...czy między Axentowiczem i Augustynowi...em sprowadziła ostatniego na bezdroże; al...wiem nie udało mu się w szkic portretowy ...ać takiego uroku poetycznego, jaki cechuje ...ace Axentowicza, a stworzył karykatury, ra...ce kontrastem brutalnego realizmu i nieziszczo...ch pretensyi do wdzięku. Natomiast niezró...nanie jest piękny portret dwóch córek p. ...ugustynowicza, przez niego robiony. W robo...e tego portretu wrócił autor do swojego da...nego stylu i sposobu i stworzył rzecz niepo...olicie piękną. Pozy dziewczynek są bardzo ...turalne, ugrupowanie niesłychanie proste, a ...łne wdzięku; całość nadzwyczaj miła. Portret ...n jest jednem z najlepszych dzieł na tej wy...awie.

P. Axentowicz nadesłał tylko jeden rysu...k pastelowy i jeden wcale udatny portret ...ejny. Znakomitym pastelistą okazuje się p. ...ntoni Stefanowicz. Już dawniej mieliśmy spo...bność podnieść, jaką ogromną siłę umie ten ...tysta wydobyć z rysunku. Jego portrety wy...lądają na pierwszy rzut oka jak olejne. Na ...n efekt składa się i sumienne wypracowanie ...matu i niezwykła wprawa w doborze kolo...ów. Nawet kwiatki (nasturcye), namalowane ...rzez niego pastelami, uderzają tąsamą ogromną ...łą koloru, jak portrety. Techniką pastelową ...opisuje się także i p. Wachtel. Wystawił kil...a szkiców portretowych i okolicznościowych, ...cz prace p. Wachtla potwierdzają nasze prze...widywanie, które przed rokiem wypowiedzieli...ny na tem miejscu: że artysta pomimo ogro...nego talentu zmanieruje się, jeśli w odbiega...iu od natury zajdzie za daleko. Ten sam za...zut, tylko jeszcze dobitniej, czynimy ciągle p. ...alczewskiemu. Artysta ten posiada bezsprze...znie wysoki talent i mógłby stworzyć rzeczy ...otężne, a jednak marnuje swoje siły na ja...iejś dziwnej igraszce pstrobarwnych efek...ów, którym brak fizycznego uzasadnienia i ...rak także polotu myśli. Tym razem wystawił ...ortret artysty p. Augustynowicza, malowany ... powyższym guście. Maniera Malczewskiego ...rzynosi sztuce polskiej ujmę nietylko przez ...o, że jego własny talent trzyma na uwięzi, ...cz i dlatego, że autorytetem swoim pobudza ...łodych adeptów sztuki do naśladownictwa i ...prowadza ich również na bezdroża.

Wśród wielkiej liczby drobnych szkiców ...odzajowych i pejzaży wyszczególniają się je...zcze prace p. Janowskiego. Konstatujemy u ...iego wielki postęp tak w obserwacyi, jakoteż ... w koncepcyi. Piękne są także studya Ćwi...lińskiego i Gawlikowskiego, Rejchana szkice ... Wenecyi i Lido, Reyznera rodzajowe obrazki ... tempera i pełne melancholii nokturny Tru...za. W dziale pejsażowym celuje p. Bratkow...ki kilkoma wybornymi obrazami. Potem za...sługują na uwagę krajobrazy pp. Winterow...kiego, Rybkowskiego, Hoffa, Bašeka, Skoczy...asa i Kwiatkowskiego.

Rzeźbę reprezentuje p. Błotnicki kilkoma ...racami, odznaczającemi się głęboką psycholo...gią. „Troska“ i „Szatan“ opracowane są wpra...wdzie na tematach dosyć zużytych, ale robią ...eszcze dosyć silne wrażenie. Pełną wdzięku ...jest „Bajka“ panny Drexlerówny.

Oczywiście w tak wielkiej liczbie prac ...nie możemy wszystkich po kolei wyszczególniać, ...admienimy więc w końcu, że w wystawie u...czestniczą jeszcze pp. Broszkiewicz, Czajkowski, ...Fałat (akwarela „Giewont“), Gwozdecki, Hara...simowicz, Hoffman (znany nam ze swych tema...tów legendowych), Makarewicz, Sęk, Sichulski ... Kajetan Stefanowicz; nadto panie: Modra...kowska, Pająkówna i Rychter-Janowska. Ta ...ostatnia wystawiła oryginalne makaty, składa...jące się z wycinków różnokolorowego sukna; ...szkoda tylko, że artystka dobiera kolorów cie...mnych, a unika barw żywych, działających o ...wiele dekoracyjniej Kawałki sukna pozszywa...ne są i ugrupowane tak, że razem tworzą de...koratywną całość, która w miarę treści przed...stawia się albo jako krajobraz, albo jako rzecz rodzajowa.

Na zakończenie konstatujemy z przyjemnością, że tym razem baczniejszą niż dawniej zwrócono uwagę na to, żeby obrazy i rzeźby znalazły się w korzystnem oświetleniu, więc też publiczność może każde dzieło ocenić należycie. Ruch w salach wystawy jest w godzinach południowych dosyć ożywiony, ale ochota do zakupna na razie niewielka.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie przystąpiło wczoraj do wyboru dwu wiceprezesów. Dr. Kozłowski postawił wniosek, żeby nie przyjmować rezygnacyi dr. Dulęby. Na to dr. Dulęba oświadczył, że obstaje stanowczo przy swojej rezygnacyi. Dr. Władysław Czajkowski oświadcza, że ponieważ Unia Demokratyczna ofiarowała konserwatystom jedną posadę wiceprezesa, przeto konserwatyści desygnowali jego na to stanowisko. On jednak dowiedziawszy się, że Wojciech hr. Dzieduszycki zgodzi się zostać wiceprezesem Koła, cofa swoją kandydaturę i proponuje wybór na wiceprezesa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. X. Pastor proponuje, aby teraz wybrano tylko dwóch wiceprezesów, a wybór trzeciego odroczono do czasu, aż się zdecyduje sprawa wstąpienia klubu ludowców do Koła polskiego. Przystąpiono do wyborów i 35 głosami wybrano wiceprezesami Koła Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Pawła Stwiertnię.

Następnie debatowało Koło nad sprawą Wandy Dobrodzickiej. Szło o to, czy poprzeć wniosek nagły, postawiony w tej sprawie w Izbie przez pana Stapińskiego. Komisya parlamentarna Koła jest zdania, że Koło może poprzeć ten wniosek, ale nie może wchodzić w jego meritum, gdyż p. Stapiński wkracza w prerogatywy egzekutywy. Wywiązuje się długa dyskusya, w której jedni posłowie z ogromną namiętnością rzucali się na prokuratoryę krakowską za to, że postawiła wniosek delegowania wiedeńskiego sądu, inni zaś wykazywali, że stanowisko, zajęte przez prokuratoryę krakowską, daje się snadno uzasadnić motywami jurydycznymi.

Najostrzej przemawiał narodowy demokrata dr. Łazarski, adwokat w Wadowicach. Utrzymywał on, że jestto policzek dany galicyjskim sądom przysięgłym, i że kraj tego znieść nie powinien. Natomiast Wojciech Dzieduszycki, dr. Starzyński i dr. Bobrzyński wykazywali, że tu o żadnych policzkach mowy być nie może, że uczuciowo sprawy tej nie należy traktować, lecz politycznie i jurydycznie, że więc w pierwszym rzędzie wypada porozumieć się z ministrem sprawiedliwości, i dowiedzieć się, jaka była jego w tej sprawie ingerencya, i czy wogóle była jakakolwiek, a następnie porozumieć się z innymi klubami w Izbie i upewnić się, że one poprą wniosek nagły p. Stapińskiego, bo jeżeli się nie znajdzie poparcia tego wniosku, to Koło polskie zostanie skompromitowane. Wykazywali nadto, że porozumienie się z ministrem sprawiedliwości jest nieodbicie potrzebne, bo jeżeli on nie miał w tej sprawie żadnej ingerencyi, a prokuratorya krakowska z własnej inicyatywy postawiła ten wniosek delegowania sądu wiedeńskiego, to mieszanie się Izby w tę sprawę wkracza w granice praw sądowych, co wcale nie leży w interesie społeczeństwa, albowiem parlament musi z konieczności rzeczy, mieszając się do nich, wprowadzać element polityczny w zakres sprawiedliwości.

Koło uchwaliło porozumieć się z innymi klubami i z ministrem sprawiedliwości uchwaliło także poprzeć nagłość wniosku Stapińskiego i desygnowało na mówcę w Izbie dra Łazarskiego.

Nastąpiła sprawa reformy wyborczej do Sejmu. P. Małachowski oświadcza, że cały kraj z upragnieniem oczekuje tej reformy. P. Starzyński protestuje przeciwko rozpuszczanym pogłoskom przez dzienniki radykalne, że konserwatyści są przeciwni reformie wyborczej. Również p. Moysa protestuje przeciwko temu. W końcu prezes Głąbiński zawiadomił Koło, że dowiedział się od rządu, iż ustawa drogowa uchwalona przez Sejm otrzyma wkrótce sankcyę.

(Zaznaczone w powyższem sprawozdaniu oświadczenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego, iż Koło nie może wchodzić w meritum wniosku p. Stapińskiego, gdyż p. Stapiński wkracza w prerogatywy egzekutywy, odnosi się do tego ustępu wniosku p. Stapińskiego, w którym on żąda, aby Izba wybrała komisyę z 48 członków i tej komisyi nadała prawo i przywilej żądania od sądu krakowskiego przedłożenia wszystkich aktów o sprawie Dobrodzickiej. Jestto wchodzenie na to stanowisko, na jakiem stała Izba francuska podczas wielkiej rewolucyi. P. Stapiński, stawiając taki wniosek, wiedział zapewne bardzo dobrze, że dla niego nie uzyskałby większości nietylko w żadnej jakotako rozsądnej Izbie prawodawczej, ale nawet w gronie cokolwiek wykształconych ludzi. Szło mu więc tylko o fajerwerk i o zwrócenie uwagi na siebie. Ten sukces niezawodnie osiągnął. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 listopada.

Miejski opał — Wyzysk rębaczy. — Drobne sprawy administracyjne.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się interpelacyami rr. Jonasza i Chołodeckiego w sprawie „taniego“ opału miejskiego i miejskiej sprzedaży mięsa. R. Jonasz wskazał na to, że cena wyznaczona przez magistrat za „tani“ opał jest niestosunkowo wysoką i domagał się zrobienia już raz porządku z rębaczami, którzy sami już nie wiedzą, jakieby to coraz większe stawiać wymagania. P. wiceprezydent dr. Rutowski odpowiedział, że sprzedaż miejskiego opału rozpocznie się już w paru dniach najbliższych. Dotychczasowy zapas wynosi 1.020 sągów drzewa i 1.000 wagonów węgla. Zapewnione są dalsze dostawy, tak, że zapasy sprostają prawdopodobnie zapotrzebowaniu. W komisaryatach, na miejskim dworcu budowlanym i na t. zw. wadze miejskiej nabywać będzie mogła ludność nawet najmniejsze ilości drzewa lub węgla. Miejska sprzedaż mięsa rozpocznie się najdalej dnia 1 grudnia b. r.

R. dr. Wassung wykazywał na podstawie obliczeń, że cena 1 kor. 30 hal. za centnar miejskiego opału jest bardzo niską. Obliczenia jednak swoje oparł dr. Wassung na nieścisłem założeniu, a mianowicie, że sąg drzewa waży tylko 36 centnarów cłowych. R. Włodzimierski wskazał na to, że miejski opał będzie w każdym razie najmniej o 30 groszy na centnarze tańszy od drzewa i węgla sprzedawanego przez prywatnych handlarzy, a będzie i przez to tańszy, że będzie uczciwie ważony i suchy. P. wiceprezydent Neumann doradzał, aby dyskusyi krytykującej instytucyę miejskiego opału nie przeprowadzać na jawnem posiedzeniu, gdyż dostarcza ona tylko broni do ręki prywatnych handlarzy. R. Jonasz zgłosił wniosek o zagrożenie rębaczom, że jeżeli będą dalej wyzyskiwali publiczność, to prezydyum miasta zażąda od sądu, aby napowrót wynajmował aresztantów do rąbania drzewa. Przeciwko wyzyskowi uprawianemu przez rębaczy przemawiali jeszcze rr. Szydłowski, dr. Mikołajski i Pawliszak, poczem uchwalono wedle wniosku r. Jonasza zakomunikować zarządowi stowarzyszenia rębaczy, że jeżeli nie postara się ono o usunięcie wyzysku, to prezydyum miasta postara się o pozwolenie używania aresztantów do rąbania drzewa.

Następnie r. Markiewicz zabrał głos z powodu bardzo ostrych zarzutów, jakie pojawiły się w tutejszym dzienniku socyalistycznym przeciw zarządowi miejski[illegible]zakładu sierót. W dzienniku tym zarzu[illegible]wi, że prowadzi swoich wychow[illegible]dzi się z nimi w sposób niel[illegible]bardzo niedobrego wikt[illegible] te zarzuty wyssany[illegible] Rady p. Zawisto[illegible] skiego do Rady [illegible] dziękuje p. Głą[illegible]ny, jaki do nie[illegible]

Z porząd[illegible] szkole im. św[illegible]eszczenie dla st[illegible] za razem wszysi[illegible] wypłacać stały dodatek drożyźniany wynoszący 10% ich płacy, oraz podwyższyć tzw. „piecowe“ z 2 kor. na 4 korony. Do kuratoryi fundacyi im. Gosiewskiego w miejsce po śp. Michalskim wybrano p. prez. Ciuchcińskiego. Z kolei uchwalono przedłożyć namiestnictwu do zatwierdzenia nowy statut tej fundacyi. Z referatu r. Feldsteina uchwalono odrzucić domaganie się namiestnictwa, ażeby w przyjmowaniu woźnych magistrackich dawano pierwszeństwo tzw. „certyfikatystom“ tj. wysłużonym żołnierzom i feldweblom. Z referatu tego samego referenta uchwalono podwyższyć czesne w liceum im. król. Jadwigi z 6 na 8 kor. miesięcznie i zniesiono zasadę, że żadna uczenica nie może być od tej opłaty uwolnioną, a postanowiono, że odtąd 5% uczenic może być zupełnie uwolnionych od czesnego, a 10% od połowy.

Po załatwieniu jeszcze paru rekursów budowlanych o godzinie kwadrans na 10 zamknięto posiedzenie z powodu — jak zwykle — braku kompletu.

KRONIKA.

Lwów 21 listopada.

Ustawa o tępieniu myszy polnych, uchwalona przez nasz Sejm, otrzymała sankcyę cesarską.

Sprawa Dobrodzickiej przedstawia się wedle zdania wybitnych prawników nader zawile. Największa trudność w jej bezstronnem osądzeniu polega na jaskrawej kolizyi, jaka tu zachodzi między tzw. „słusznością ludzką“ a „słusznością prawniczą“. Wedle zasad austryackiego prawa karnego, żadna zbrodnia nie może być sądzoną w warunkach prawnych innych jak te, które temporalnie i lokalnie zachodziły w chwili spełnienia karygodnego czynu, to znaczy, że do osądzenia każdej zbrodni muszą być zastosowane te prawa, które obowiązywały w czasie i miejscu spełnienia jej. Więc sprawa Dobrodzickiej może być osądzona tylko przez sądy rosyjskie, zatem Dobrodzicka powinna być wydana Rosyi. Ponieważ jednak już po spełnieniu czynu wyszła ona w Austryi zamąż za obywatela austryackiego, przez co nabyła poddaństwo austryackie i zyskała zagwarantowane austryacko rosyjskim traktatem z r. 1875 prawo, iż nie może być wydaną Rosyi, zatem sprawa jej nie może być osądzoną w Rosyi, bo Dobrodzicka nie stanie przed tamtejszymi sądami, ciesząc się ochroną postanowień traktatu. Jako zaś obywatelka austryacka może stanąć przed sądami austryackimi.

Jednak, jak powiedziano wyżej, warunki prawne, w jakich sprawa ma być sądzoną, muszą odpowiadać tak co do miejsca jak i czasu warunkom, w jakich czyn został spełniony, a w czasie spełnienia zamachu Dobrodzicka nie była jeszcze poddaną austryacką, lecz rosyjską. Ustawa zaś austryacka pozwala Austryi na swojem terytoryum ścigać cudzoziemców za czyny popełnione przez nich poza terytoryum Austryi jedynie tylko w takim razie, jeżeli te czyny karygodne wymierzone były przeciw bezpieczeństwu lub całości państwa austryackiego, albo dotyczyły fałszowania monety austryackiej lub austryackich papierów kredytowych. Ponieważ zamach Dobrodzickiej na Skałłona nie był zamachem na bezpieczeństwo państwa austryackiego, tedy austryackie sądy nie mogą ścigać Dobrodzickiej za ten czyn karygodny, spełniony przez nią jako jeszcze przez cudzoziemkę na obcem terytoryum. Zaś od czasu swego zamążpójścia tj. od czasu nabycia austryackiego obywatelstwa, nie popełniła Dobrodzicka żadnego karygodnego czynu ani w Austryi, ani po za Austryą.

Ostatecznie więc sprawa redukuje się do tego, że czyn jej po myśli ustaw wedle czasu i miejsca jego popełnienia obowiązujących t. j praw rosyjskich—zbrodniczy, a i wedle wszelkiego pojęcia prawa—karygodny ma ujść bezkarnie li tylko dla tego, że Dobrodzicka po spełnieniu czynu wyszła za mąż za obywatela austryackiego. Abstrahując od politycznego podkładu tej sprawy, sam ten stan rzeczy obudzić musi poważne wątpliwości w każdem zdrowem sumieniu człowieka. Bezkarność czynu karygodnego z takich motywów przypominałaby ów dawny średniowieczny obyczaj, że jeżeli dziewica z rodu szlacheckiego zdecydowała się z własnej woli poślubić skazanego na śmierć, to mu darowane było życie.

Zatem powstaje tu kolizya pomiędzy literą prawa wykluczającą ściganie Dobrodzickiej, a poczuciem ludzkiem słuszności, wzdrygającem się na tego rodzaju tytuł do bezkarności zbrodni. Wypadek sam więc przedstawia sprawę jurydyczną niezwykle trudną do rozwiązania. Komplikuje ją w jeszcze większej mierze jej charakter polityczny, stawiający sympatye najszerszych mas po stronie kobiety, która targnęła się na znienawidzonego generał-gubernatora i uczyniła to — jak wątpić nie należy — w najlepszej wierze, iż spełnia czyn nader patryotyczny.

Ta sympatya o tle narodowem bezwarunkowo utrudnia sądom naszym bezstronne osądzenie sprawy i to, zdaje się, skłoniło prokuratoryę krakowską do postawienia wniosku o delegacyę pozakrajowego sądu.

Tu jednak występuje ta kwestya, że o ile już faktem jest, że sądy austryackie zajmują się sprawą Dobrodzickiej, to winny to czynić te sądy, które są w stanie i mogą ocenić jej motywy subjektywne, jakie ją popchnęły do zamachu na Skałłona.

Jak więc widzimy, jest to sprawa nader zawiła i dlatego należy ją traktować z dojrzałą rozwagą, a nie gorączkować się zbyt pochopnymi wnioskami nagłymi i interpelacyami, które tylko podniecają opinię i jeszcze bardziej utrudniają bezstronne rozpatrzenie tej tak już trudnej do osądzenia sprawy.

Z gal. Kasy oszczędności we Lwowie otrzymujemy następujący komunikat: „Od 15 sierpnia br. podniesioną została stopa procentowa od wkładek w galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie złożonych z 3·6 na 4 od sta rocznie. Podwyżka stopy procentowej, która wobec kapitału wkładkowego 80 milionów stanowi dla Kasy wydatek większy rocznie o 320.000 kor., może znaleść pokrycie tylko przy — o ile możności — równoczesnem, odpowiedniem podwyższeniu stopy procentowej od udzielonych przez galicyjską Kasę oszczędności we Lwowie pożyczek hipotecznych na dobra i realności i pożyczek komunalnych, w których przeszło 60 prc. całego kapitału wkładkowego jest ulokowanych. Uchwałą więc wydziału Kasy z 10 sierpnia br., którą procent od wkładek został podwyższony — postanowiono razem podwyższyć procent od pożyczek hipotecznych na dobra i pożyczek komunalnych na 5 od sta, od po-

---

Wielkiego Sejmu, o zasługach Kołłątaja i Czackiego, o organizacyi wychowania na podstawie społecznej, przewodnią zaś myśl stanowi twierdzenie, że szkoła i wychowanie powinny kształcić obywateli na wszystkich polach pracy społecznej.

Następny artykuł o „Szkole ludowej“ jest powtórzeniem odczytu, wygłoszonego dnia 20 ...pca 1897 r. na walnem zgromadzeniu Towa...zystwa pedagogicznego w Stanisławowie. Au...or wykazuje najpierw doniosłość wykształce...ia i to nie wykształcenia ograniczonego do ...ewnych warstw, ale ludowego, któreby pod...nosiło oświatę najsilniejszej liczebnie warstwy ...połecznej, t. j. ludu. Na pytania, skąd wziąć ...asoby pieniężne, nieodzowne do wykonania tego wzniosłego celu, jaki sobie Szkoła ludowa postawiła, odpowiada autor dosłownie tak:

„Wiem bardzo dobrze, że każdy program ...ychowania publicznego i współdziałania czyn...ików społecznych jest bardzo trudny i wy...aga bardzo wiele pieniędzy i czasu. Powiada... skeptycy: „my pieniędzy nie mamy, czasu ...kże nie, kraj sam biedny, jeden z najuboż...zych w Europie, a garstka wykształconych ...st nieliczna, i zaledwie może podołać obo...wiązkom, które już na nią są nałożone“.

Tu znowu zwrócę się do cyfr statysty...znych. Mnie się zdaje, że jeżeli tak często ...ówimy o zamiłowaniu do literatury, o współ...działaniu na polu wykształcenia, to trochę łu...zimy się własnemi słowami, bo jakoś nie po...ównywamy tego, co się dzieje na polu litera...ury, wychowania i wykształcenia u nas, z tem ...o się dzieje na polach innych, bez porówna...nia bardziej poziomych sfer działania towarzy...kiego i społecznego. Wezmę też przykład bardzo poziomy: Proszę wejść do księgarni i zapytać, czy dużo kupują książek. Odpowiedzą, że u nas mało ludzie kupują książek i jak mają kupować, kiedy społeczeństwo jest tak ubogie. Ja porównywując, jakie wydatki ponosi społeczeństwo galicyjskie na rozmaite cele, śmiem twierdzić, że społeczeństwo więcej wydaje pieniędzy na rękawiczki, niż na książki. A jednak proszę porównać doniosłość ubrania rąk do umeblowania i zaopatrzenia własnej głowy. Jeżeli więc wydatek na ten cel niższy jest możliwy, to i wydatek na cel wyższy jest możliwy od chwili, w której wszyscy zrozumieją, co warta książka, a co rękawiczka.

Mówimy, że nie mamy pieniędzy na lepsze wyposażenie nauczycieli i na utrzymanie szkół. Ale mimo to, w społeczeństwie jest dużo środków na rzeczy, które nie mają tej doniosłości. Proszę wziąć na uwagę przedmiot bardzo poziomy — trunki. Galicya potrzebuje rocznie na wódkę, piwo i wino kwoty nie mniejszej, niż 36 do 40 milionów, a na szkolnictwo ludowe wydaje tylko 3 miliony[1]), a dodawszy gimnazya i uniwersytety, razem 8 milionów. Pięć razy więcej więc pochłania karczma, niż wszystkie zakłady naukowe w kraju.

Dodam tutaj jedno porównanie, które każdy robotnik w Anglii, propagujący wstrzemięźliwość od picia trunków powiada: „Przypatrzcie się, jak niezliczone są sposobności do pokusy, które każdego otaczają, a jak małą ilość sposobności, gdzieby człowiek mógł stać się lepszym i podnieść się do wyższego poziomu“. Weźmy w Galicyi z jednej strony całe duchowieństwo i nauczycielstwo, razem około 10.000 ludzi, a z drugiej strony arendarzy, których jest przeszło 20.000*). Otóż dwa razy częściej spotyka się pokusę do złego, niż zachętę do dobrego. — Wprawdzie spotyka się pewną filozofię życiową, która powiada, że przecież trunki są także potrzebne, że udzielają pokrzepienia wprawdzie tylko fizycznego, ale zawsze pokrzepienia. Jednakże pod względem rzeczywistej potrzeby trunków, ja, jako chemik, zgadzam się stanowczo z tym niezliczonym szeregiem powag naukowych, że trunki nie są rzeczywiście potrzebne, że nie przysparzają ani sił, ani wytchnienia, ani pokrzepienia.

Jeżeli jaka instytucya, to chyba armia usprawiedliwiałaby wyrozumiałość na potrzebę trunków, a jednak naczelnik armii angielskiej, lord Wolseley, który odbywał kampanie na całym prawie świecie, przyszedł do przekonania, że żołnierz bez porównania lepiej bije się o kawie i herbacie, niż o wódce, dlatego nie mam żadnej wyrozumiałości dla tych, którzy używają trunków. Wprawdzie są wypadki, że lekarz zaordynuje trunek, ale to co innego. O każdym zaś innym, używającym trunków, powiem, że jest wspaniałomyślnym człowiekiem, bo on mi podatków przysparza i z ujmą własnego zdrowia pracuje dla dobra publicznego, bo choć mu trunek szkodzi, ale skarb państwa coś zyska.

Wydatki na trunki — to jest ten punkt Archimedesa, na podstawie którego można rozwiązać wszystkie finansowe trudności, które mamy w kraju w dostarczeniu środków na wykształcenie i na inne potrzeby. Jestem przekonany, że w dobrem uregulowaniu dochodu propinacyjnego w Galicyi i w przeznaczeniu wszystkich dochodów z tego źródła na kraj, leży rozwiązanie wszelkich naszych trudności budżetowych. Nie mówię tego lekko; jest to rzecz, nad którą się wielu ludzi zastanawiało i przyszło do przekonania, że kraj może ztąd tylko zaczerpnąć funduszów i to zupełnie wystarczających na wszystkie potrzeby najdalej idącego programu edukacyjnego i ekonomicznego.

Mówiąc o usiłowaniach z wolnej woli społeczeństwa, kraju i obywatelstwa — nie mówię na podstawie życzeń pobożnych, ale widzę drogę do ich urzeczywistnienia; ta droga jest następująca: Niech się wykształcenie i wychowanie publiczne krzewi kosztem trunków; niech te pieniądze i ten czas, które społeczeństwo galicyjskie daje na karczmy i karty, choć w małej części będą skierowane na wykształcenie publiczne, a wtedy możemy wykonać program najśmielszy, jaki kiedykolwiek pomyślano“.

Nie potrzebujemy dodawać, że argumentacya Szczepanowskiego zanadto jest przesadna; że przecież nie tak znowu rozrzutne i pijackie jest nasze społeczeństwo, jak je autor jaskrawie przedstawia, ale możemy sobie wymalować w naszej wyobraźni, jaką burzę oklasków wywołała argumentacya prelegenta w słuchaczach, nie zbyt biegłych w rzeczach gospodarki państwowej.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Cyfra ta z palca wyssana i w żadnym stosunku nie stoi do rzeczywistego wydatku na szkoły w Galicyi. (*Przyp. Red. Przegl.*)

*) Te cyfry są także zupełnie fałszywe. Sam personal nauczycielski szkół ludowych liczy około 11.000 osób. (Przyp. Red. *Przeglądu*).

życzek hipotecznych na realności miejskie na 5¼ od sta rocznie.

Powołana do wykonania tej uchwały Dyrekcya Kasy musi dążyć, by w wypadkach, w których obowiązek pożyczkobiorcy do opłacania podwyższonej stopy procentowej w samym skrypcie dłużnym nie był przewidzianym, obowiązek ten obecnie dodatkowo został przyjętym i tabularnie z bezpośredniem pierwszeństwem po pożyczce zabezpieczonym. — Deklaracye dodatkowe, których wzory w tym celu Dyrekcya na żądanie wydaje, są w obustronnym interesie w ten sposób sformułowane, ażeby w razie dalszych zmian na targu pieniężnym uniknąć potrzeby deklaracyi nowych. Z chwilą intabulacyi podwyżki stopy procentowej z wymaganem pierwszeństwem, uznaje Kasa za niebyłe wypowiedzenia pożyczek i uznania za płatny ich resztującego kapitału, które jedynie uzyskanie deklaracyi dodatkowych mają na celu.

Poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę na stylizowane w tym sensie końcowe ustępy wypowiedzeń i komunikatów względem uznania za płatne resztujących kapitałów, aby zadać kłam pogłoskom, które się pojawiły, jakoby galic. Kasa oszczędności dla innych jakichś powodów pożyczki wypowiadała. — Kasa nietylko nie ma zamiaru pożyczek ściągać, ale przeciwnie, gotowa rozłożyć je na zasadzie podwyższonej stopy procentowej na nowy dłuższy okres umorzenia, który umożliwi zatrzymanie rat amortyzacyjnych w dotychczasowej mniej więcej wysokości. Z poważaniem galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie.

Stroynowski. *Dr. Kwiatkowski.*

Mianowania. Minister oświaty zatwierdził uchwały kollegium profesorów co do dopuszczenia dr. Teofila Zalewskiego, jako docenta prywatnego otologii (chorób uszu) na wydziale lekarskim, a dr. Jana Paygerta, jako docenta prywatnego austryackiego prawa karnego na wydziale prawniczym w uniwersytecie lwowskim.

Projekt rekonstrukcyi kopca Unii Lubelskiej. Wczoraj dyskutowano w Towarzystwie politechnicznem nad sprawą rekonstrukcyi kopca, który, jak wiadomo, w połowie czerwca br. uległ częściowemu zniszczeniu. Magistrat wydelegował wówczas inżyniera p. Bruneka do przedsięwzięcia najkonieczniejszych robót, mających zapobiedz dalszemu szerzeniu się szkód, poczynionych przez katastrofę i wyasygnował mu na ten cel 12.000 koron. Wkrótce potem zwołało prezydyum Rady miejskiej ankietę w celu naradzenia się nad tem, jak uchronić kopiec na przyszłość od podobnej katastrofy. Członkowie ankiety zbadali rzecz na miejscu i utworzyli ze swego łona komitet, który miał wypracować projekt rekonstrukcyi kopca. Owóż projekt ten jest gotowy i właśnie wczoraj poddał go p. inżynier Wierzbicki dyskusyi w gronie fachowców. Projekt obejmuje następujące główne roboty: 1. Rozszerzenie podstawy kopca; 2. utrwalenie skarpów murowanemi okładzinkami; 3. zbudowanie muru oporowego na wysokości górnej alei w takich zarysach, żeby nie miał charakter architektonicznej ozdoby i stworzył podstawę pod projektowany pomnik Smolki; 4. zbudowanie na wysokości powyższego muru wodnej; 5. zniżenie szczytu kopca o 2 metry; 6. odwodnienie po przez stosowne ujęcia i ścieki. Do wykonania tych robót preliminują projektodawcy 82.000 koron, które możnaby rozłożyć na 3 lub 4 lata i w takim okresie czasu po kolei wykonać rekonstrukcyę.

Projekt przedłożono już przed trzema miesiącami prezydyum magistratu, lecz dotychczas ani prezydyum, ani urząd budowniczy Magistratu nie okazały żadnego zainteresowania się tą sprawą. W dyskusyi nad projektem podniósł p. profesor Skibiński, że w razie, gdy dalsze roboty zapobiegawcze odłoży magistrat do przyszłego roku, to wiosna najbliższa może zgotować nową katastrofę, o wiele niebezpieczniejszą od ostatniej. P. inżynier Brunek proponował następnie kilka zmian w projekcie p. Wierzbickiego. Na zgromadzenie zaproszeni byli także członkowie Rady miejskiej. Zjawił się jednak tylko p. Czarnecki i zabierając głos w dyskusyi, proponował zupełne przeniesienie kopca z jego teraźniejszego położenia na środek terasy zamkowej. W dalszym ciągu dyskusyi wyłoniły się różne nowe pomysły co do zabudowania na terasie zamkowej z hotelowem i restauracyą, zbudowanie wieżyczki wedutowej, kolei zębatej itp. Wszystkie te uboczne projekty uznano za niedojrzałe, a postanowiono wyrazić nadzieję, że Rada miejska i magistrat wyrwą się z dotychczasowej apatyi i pobudzą do bezzwłocznego przedsięwzięcia robót konserwacyjnych koło kopca. Na tem skończyła się dyskusya. Prezes, zamykając posiedzenie, wyraził nadzieję, że prasa i społeczeństwo nie powinny dać zaspać sprawy tak niezmiernie ważnej i pilnej, jak rekonstrukcya kopca, a gmina miasta Lwowa nie jest przecież tak ubogą, żeby się w tej sprawie musiała uciekać do ofiarności społeczeństwa.

Bank parcelacyjny począwszy od dnia 20 go listopada b. r. podniósł stopę procentową od wkładek z 5% na 5½%. Od kwot ponad K. 5000, złożonych na czas dłuższy, procent wyższy, stosownie do umowy.

Samobójstwo. Dzisiaj przedpołudniem odebrała sobie życie zapomocą znacznej dawki morfiny 28-letnia nauczycielka Marta Petz, Niemka. Pochodziła ona z Wiednia i mieszkała we Lwowie u krewnych. Była chora na gruźlicę, a przekonawszy się o nieuleczalności swojej choroby, postanowiła skrócić sobie życie.

Związek górników i hutników utworzył się w Borysławiu i wybrał Franciszka hr. Zamoyskiego, właściciela kopalni, swoim prezesem, Adama Łukaszewskiego jego zastępcą, a dra Stefana Bartoszewicza skarbnikiem.

Aresztowanie lichwiarza. Onegdaj policya aresztowała i oddała sądowi karnemu niejakiego Szulima Katza, który udawał nader nabożnego chasyda, a w rzeczywistości trudnił się obrzydliwą lichwą. Pożyczał on pieniądze funkcyonaryuszom rabinackim, ubogim rzeźnikom żydowskim, a także innym osobom na olbrzymie procenta lichwiarskie, przyczem zawsze jeszcze wymagał daleko idących zapewnień co do zapłaty weksli. Niektórych zaś oszukał w ten sposób, że przyrzekłszy im znaczną pożyczkę, wyłudził od nich dość pokaźne kwoty na koszta starania się o pożyczkę, a potem nie dał im żadnego kredytu, niektórych zaś w ten sposób, że otrzymawszy od nich weksle, egzekwował je, jakkolwiek nie wypłacił na nie waluty, lub dał tylko malutki zadatek. Ostatecznie jeden z ograbionych przez niego doniósł policyi o procederze uprawianym przez Katza. Wtedy Katz umknął ze Lwowa. Onegdaj jednak cichaczem powrócił. Policya, dowiedziawszy się o tem, natychmiast go aresztowała.

List Luegera. Z powodu wrzawy wywołanej mową dra Luegera, wygłoszoną na wiecu katolickim, dr. Lueger wystosował do jednego z profesorów uniwersytetu wiedeńskiego, podpisanych na proteście przeciw jego mowie, następujący charakterystyczny list:

„Wielce szanowny Panie! *N. fr. Presse* ogłasza pańską deklaracyę, odnoszącą się do mnie, a właściwie do moich mów, wygłoszonych na wiecu katolickim. Proszę przyjąć uprzejmie do wiadomości, że nie mówiłem wcale ani o „wolności badania naukowego“ ani o „nieuprzedzonej nauce“, dotknąłem tylko skandalicznych scen, jakich widownią były niemieckie uniwersytety w Austryi.

Wielce szanowny Panie! Sądzę, że pijatyka nie jest nieuprzedzoną nauką, i że do wolnych badań naukowych nie należy wybijanie drugim dziur w głowie, ani tłuczenie szyb. Mam nadzieję, że zgodzisz się pan na to, i oczekuję, że równie energicznie, jak wystąpiłeś przeciw moim mowom, zechcesz przyczynić się do utrzymania spokoju w uniwersytecie i wogóle starać się będziesz o ochronę honoru akademickiego przed brutalnymi gwałtami i pospolitemi zbrodniami“.

Temperatura dnia 19 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —5, we Lwowie —7, w Tarnopolu — 6, w Czerniowcach —6, w Wiedniu — 1, w Salcburgu — 1, w Gracu + 3, w Pradze + 1, w Tryeście + 7, w Abbazyi + 4, w Raguzie + 9, w Budapeszcie + 2, w Berlinie —1, w Hamburgu + 2, w Monachium —1. w Zurychu — 2. w Genewie + 4, w Lugano + 2, w Anglii + 5, w Paryżu + 2, w Biarritz + 5, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech + 2, we Florencyi + 7, w Rzymie + 6, w Neapolu + 8, w Palermo + 12, w Madrycie + 7, w Sztokholmie —5, w Petersburgu —9, w Wilnie —10, w Warszawie —9, w Moskwie — 9, w Kijowie — 8, w Odessie — 3, w Serajewie + 1, w Belgradzie + 1, w Bukareszcie — 3, w Sofii —1, w Konstantynopolu + 6, w Atenach + 8 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 3 R. w poł. — 2 R. Bar. 771. Spada. Pochmurno.

Satyra.

— Wdzięczny jestem panu, panie mecenasie, wygrałem sprawę.

— Alboż ja broniłem pańskiej sprawy?

— Nie, ale pan stawał w sprawie mego przeciwnika.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Eugeniusz Onegin“ Czaykowskiego. W piątek „Rycerze północy“. — W sobotę o godzinie 3ej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy,“ tragedya w 5 aktach Fr. Schillera z p. Żelazowskim w roli Franciszka Moora; wieczorem o godz. 7½ „Wesoła wdówka“. W niedzielę o godzinie 3½ popołudniu „Halka,“ opera Moniuszki, debiut Andrzeja Hajeka; wieczorem o godz. 7½ „Hamlet“ z p. Adwentowiczem w tytułowej roli. — W poniedziałek „Rycerze północy“. — We wtorek „Mignon,“ opera Thomasa. — We środę po raz 1-szy „Szkoła“, sztuka współczesna w 4 aktach Z. Kaweckiego. — We czwartek „Tannhäuser“ R. Wagnera. — W piątek „Szkoła“.

„The Empire Vio“ dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We czwartek „Królewicz Jaszczur,“ „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“; w piątek „Cyd,“ tragedya Corneille'a; w sobotę „Narzeczona w depozycie,“ komedya P. Gavault i Rob. Charvay'a (nowość); w niedzielę popołudniu „Ożenić się nie mogę“ i „Lita et Comp.,“ komedye Fredry; wieczorem „Narzeczona w depozycie“.

Colosseum Hermanów od 16-go listopada. *Spalenie indyjskiej wdowy,* poemat taneczny, wykonawcy Saffira Pradyaik i Segon Neville.—*„Jou-jou,“* groteska w 1 akcie. — *The Hinode,* cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Trupa Gorbunoff,* rosyjscy śpiewacy i tancerze. — *Sigrid i Alfred Naess,* mistrzowscy łyżwiarze. — *Vitograph,* sensacyjne nowe obrazy. — 10 nowych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Rzadko którego z poetów temperament i całe usposobienie tak były jakby umyślnie stworzone do głębokiego odczucia i zrozumienia ponurego ducha sag skandynawskich, jak właśnie usposobienie i temperament Ibsena. Jakkolwiek więc dziełem jego życia i wieńcem sławy miała być komedya i dramat obyczajowo-społeczny, to jednak pierwszym tematem, który pociągnął ku sobie jego duszę w tej chwili, gdy tylko warunki materyalne pozwoliły mu się oddać spokojnej, nieokolicznościowej pracy twórczej — była właśnie saga. Ona to otworzyła przed zaledwo dwudziestokilkuletnim młodzieńcem podwoje teatrów nietylko w jego ojczyźnie, ale i za granicą, ona stała się dla niego kluczem do sławy, której pierwszy laur datuje od „Rycerzy północy“, napisanych na początku szóstego dziesiątka lat ubiegłego stulecia. Bo też nietylko ponura poezya sagi przyciągała ku sobie wielkiego ducha poety, czyniły to jeszcze i postacie jej, mające charakter więcej współsymboliczny, niż indywidualny, osobisty. Wszak Ibsen do ostatka swojej twórczości w każdej nawet postaci swoich dramatów ze świata współczesnego pragnął i starał się widzieć, oprócz żywego, indywidualnego człowieka, także typ ogólny, pewne ucieleśnienie jakiejś myśli życia, pewien symbol. Więc pióro jego, które na pierwszą w życiu próbę wybrało (pod wpływem jeszcze studyów szkolnych) groźną i chmurną postać Katyliny — skoro tylko dojrzało w siłę męską i uwolnić się zdołało od narzuconych sobie przez okoliczności zewnętrzne tematów okolicznościowych, jako do pierwszego tematu instynktownie niemal sięgnęło do skarbca bogactw ponurej poezyi sagi i dobyło z nich niespożytej siły i nieśmiertelnego uroku „Rycerzy północy“.

Do sadyby islandzkiego witezia Ernulfa z Fiordów przybyli raz podczas uczty Sygurd Mocny, król morza, i Gunnar z Helgelandu. Szukali żon i podczas uczty zaprzysięgli, że je porwą. I rzekł Sygurd, że pragnie mieć żonę tak dumną, by jej żadne żądanie nie było zbyt śmiałe, i tak odważną, aby mu we wszystkich bojach towarzyszyła i powieką nie mrugnęła pod świstem miecza. A miał Ernulf dwie córy: piękną i łagodną Dagnę, która była jego rodzoną, i dumną, mężną i sławy żądną wychowanicę Jördis, córę wielkiego i znamienitego rycerza, którego zabił w otwartym boju. Serce Jördis płonęło już miłością dla Mocnego Sygurda, lecz duma jej nie pozwalała tego okazać. Uczyniła Jördis ślub, iż zostanie żoną tego, który ją porwie z sypialni, wprzód u wrót sypialni zabiwszy krótkim mieczem dzikiego, białego niedźwiedzia, silniejszego jak dwudziestu rycerzy. Po uczcie Gunnar rzekł do przyjaciela Sygurda, że chciałby zabić niedźwiedzia, lecz tak kocha Jördis, iż w tej chwili szczęścia boi się śmierci. A Sygurd, choć mocniej od niego ukochał Jördis, nie widząc jej wzajemności, poświęcił się dla przyjaciela, wdział jego zbroję, zabił niedźwiedzia i porwał ją, a dla siebie porwał łagodną Dagnę, której nie kochał. Jördis pewna, że prócz Sygurda nikt nie zdoła zabić niedźwiedzia, pewna też była, że ją porwał Sygurd i owej nocy porwania przeżywała tę rozkosz największą, której w życiu pragnęła. Lecz nazajutrz, gdy jako małżonka ujrzała przy sobie Gunnara, doznała bolesnego zawodu. Myśl, że Sygurd nią wzgardził, tak drażniła jej dumę, iż stała się jakby dziką, całą myśl jej pochłonęło pragnienie, aby Gunnar spełnił jakieś czyny tak wielkie, iżby przyćmił sławę Sygurda i wszystkich rycerzy. Waśniła go więc ze wszystkimi i drażniła ustawicznie. Lecz Gunnar miał duszę łagodną, a nieskończona miłość dla Jördis, kazała mu się obawiać śmierci, by jej nie utracić.

Sztuka rozpoczyna się w chwili, gdy Ernulf przybył z wojskiem na wybrzeża północnej Norwegii, aby hańby porwania wychowanicy dochodzić na Gunnarze. Do tego samego fiordu zawinęły właśnie wśród jakiejś wyprawy okręty Sygurda, który miał Dagnę, również porwaną córkę Ernulfa, za żonę. Więc Ernulf natarł na Sygurda; Sygurd Mocny wytrącił mu broń z ręki i, mogąc zabić, zaofiarował pokój i okup za porwaną córkę. Zawarli więc przymierze. Gunnar spostrzegłszy ze swojej sadyby okręty u brzegu, wyszedł naprzeciw przybyszów. A widząc Ernulfa, chętnie chciał także zawrzeć z nim pokój. Lecz nadeszła z rycerstwem Jördis i umyślnie zerwała układy. Jakkolwiek więc ma nastać wojna między dawnymi przyjaciółmi, Gunnar prosi jeszcze wprzód przyjaciół pod swój dach na ucztę. Był to straszny podstęp Jördis, która nienawidząc Sygurda za to, że nią wzgardził, chciała go zabić. Wśród uczty dowiaduje się Jördis, że nie Gunnar ją porwał, ale Sygurd, dokonawszy wielkiego czynu przez zabicie niedźwiedzia, a na dowód tego widzi na ręku Dagny swój własny złoty naramiennik, który dała w noc porwania mężowi, a który Sygurd darował Dagnie. Teraz duma jej po dwakroć jest zdeptana. Hańba jej wymaga zemsty. Gunnar pod wpływem żony ulega i już na wpół godzi się przyłożyć rękę do zbrodni zamordowania Sygurda.

Lecz jeszcze zanim rycerze pomiędzy sobą rozpoczną walki, tymczasem wspólnie zwalczają chłopstwo zbuntowane przeciw Gunnarowi postępowaniem Jördis. A wtedy odgrywa się dramat właściwy: Jördis dowiaduje się, iż Sygurd ją tylko kochał i kocha. Więc całą duszą pragnie być przy nim. Lecz dzielą ich Gunnar i Dagna. Na ucieczkę z Jördis Sygurd Mocny zgodzić się nie może. Dagna mogłaby powrócić do swego ojca, lecz Gunnara usunąć niepodobna. Wprawdzie Sygurd może go wyzwać na miecze i zabić, ale wtedy wedle praw boskich i ludzkich Jördis jako jego wdowa przez całe życie siły swe wytężać będzie musiała na to, by mąż jej był pomszczony, to jest Sygurd zabity. Więc Jördis postanowiła dobrowolnie pójść z Sygurdem do Walhalli. W nocy przed spotkaniem Sygurda z Gunnarem, którego on rzeczywiście wyzwał na miecze, stary Ernulf opłakuje dzielnych synów swoich, z których sześciu padło w walce ze zbuntowanem chłopstwem, a siódmy najmłodszy i najukochańszy padł z ręki Gunnara, bo obraził Jördis. Wtem znów chłopstwo nadciąga; więc rycerze ruszają w bój. Pozostał jeno Sygurd, bo wyzwawszy Gunnara na miecze nie może wedle zwyczajów rycerskich walczyć w jego obronie. Wtem w pogoni za wilkiem w pancerzu i z łukiem w ręku zjawia się Jördis i celnie wymierzoną strzałą zabija Sygurda. Właśnie dobyła krótkiego mieczyka, aby go sobie pchnąć w serce i w ten sposób razem z ukochanym popłynąć na chmurach do Walhalli, gdy konający Sygurd wyznaje jej, że jest chrześcijaninem. Więc drogi ich rozeszły się. Jördis odrzuca szlachetną broń i topi się w falach morza, nad którem właśnie po chmurach ciągną duchy zmarłych do Walhalli.

Taka jest treść ponurej sagi o Sygurdzie Mocnym i Dumnej Jördis.

„Rycerze północy“ mają dzisiaj dla teatru przedewszystkiem wielką wartość dekoracyjną. W tym też kierunku Dyrekcya teatru miejskiego wyforsowała sztukę do możliwych granic przepychu dekoracyjnego. Dekoracye częściowo zupełnie nowe, częściowo bardzo umiejętnie zestawione i adaptowane ze sztuk innych, rzeczywiście olśniewały przepychem, tak samo jak nowe, wspaniałe kostyumy. Na tle tej bogatej wystawy cudownie pozowała się heroiczność głównych postaci, której wyraz wspaniale bohaterski dali: pp. Żelazowski (Sygurd), Hierowski (Gunnar) i Szobert (Ernulf). Dziki temperament Jördis znalazł znakomitą wyrazicielkę w pani Siemaszkowej, a poezya usposobienia Dagny równy wyraz w grze pani Bednarzewskiej. Wogóle całość przedstawienia była arcydziełem tego, co teatr może jako ramy dać potężnym obrazom i postaciom legendy. Reżyserował „Rycerzy północy“ p. Wostrowski.

Teatr był pełny. *(fm.).*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 listopada.

(Z.) Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt w liście do ministra finansów Cortelyona stara się uspokoić wzburzoną opinię publiczną. Podnosi przeto, że cyrkulacya pieniędzy w Stanach Zjednoczonych jest dziś znacznie większa, niż była przed ostatnim krachem i że niema żadnego powodu do zaniepokojenia, bo i żniwa w kraju były dobre i stosunki handlowe i przemysłowe na ogół biorąc są zdrowe.

W sferach finansowych sądzą, że to wystąpienie Roosevelta powinno odnieść rychły skutek, zwłaszcza po ostatniej emisyi państwowych bonów skarbowych za sumę 100 milionów dolarów.

Z Paryża donoszą, że na giełdzie tamtejszej rozeszła się pogłoska, iż bank francuski nabyć ma tych bonów amerykańskich za 15 milionów dolarów. Dyrekcya banku francuskiego zaprzeczyła wprawdzie tej pogłosce, ale z drugiej strony dodała, że gdyby inne banki francuskie subskrybowały owe bony amerykańskie, to bank francuski przyjąłby je w lombard. Ostatecznie wychodzi to na jedno.

W Brukseli zebrała się onegdaj międzynarodowa konferencya cukrowa. Udział w niej bierze tym razem pięciu delegatów rosyjskich. Rosya chciałaby bowiem przystąpić do konwencyi brukselskiej, ale nie chce zgodzić się na żądane od niej przez inne państwa zniżenie rosyjskiego cła ochronnego od cukru na 6 franków za centnar metryczny. Być może, że przyjdzie do jakiegoś porozumienia i że fabrykantom rosyjskim przyznany zostanie pewien kontyngent cukru, jaki będą mogli co roku eksportować do Angli.

Ostatnie wiadomości.

Z Rzymu nam donoszą, że dotychczasowy poseł pruski przy Watykanie br. Rothenhan, opuści niebawem swój posterunek, a w miejsce jego przyjedzie p. Mühlberg. Zmiana ta wysłanników pruskich przy Stolicy świętej interesuje nas w najwyższym stopniu, a to dlatego, iż odbywa się na tle polskiem. Rothenahna odwołuje bowiem rząd pruski za karę, iż nie zdołał skłonić stolicy świętej do potępienia tych xięży polskich, którzy popierali strajk szkolny; nadto, że nie umiał nakłaniać Stolicy świętej do tego, aby nakazywała stronnictwu centrum, iżby wiecznie i zawsze potępiało Polaków i nie broniło ich nigdy; po trzecie za to, że nie potrafił w czasie gdy Kurya rzymska w takiej otwartej jest wojnie z Francyą, przedstawić Ojcu świętemu, iż powinien się rzucić w ramiona cesarza Niemiec; wreszcie czwartą jego winą jest to, że nie zdołał nakłonić Kuryi rzymskiej do zaakceptowania tego kandydata na stolicę arcybiskupią gnieźnieńską, którego jej przedstawił rząd pruski.

Wszystko to ma polecone sobie zrobić i przeprowadzić p. Mühlberg. W Berlinie uchodzi on za człowieka ogromnej energii i dzielności, przytem za bardzo sprytnego. Z tem wszystkiem chciano go się z Berlina pozbyć z tego powodu, że tam wieje teraz wiatr frankofilski i chcianoby, aby w ministeryum spraw zewnętrznych zasiadali sami przyjaciele Francyi. Tymczasem p. Mühlberg jest ze szkoły Bismarckowskiej i uchodzi za frankofoba. Pochodzi on z rodziny izraelickiej, która mieszkała dawniej w Toruniu, czy w Gnieźnie, ojciec jego przeniósł się jednak do Berlina i przeszedł na protestantyzm. Rodzice p. Mühlberga mówili jeszcze dobrze po polsku, ale on sam już nie posiada języka polskiego i jak w kołach zbliżonych do ambasady pruskiej mówią, pała szaloną nienawiścią do Polaków.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Deutschnationale Corr.* donosi, że reprezentowane w komitecie dziewięciu wolnomyślne stronnictwa niemieckie, a mianowicie: niemieckie stronnictwo postępowe, niemieckie radykalne, niemieckie narodowe, do których należą również agraryusze niemieccy, zebrały się wczoraj na posiedzenie plenarne, aby zająć stanowisko wobec ataków, podnoszonych na wiecu katolickim przeciw szkołom, a zwłaszcza przeciw uniwersytetom. Po dłuższej dyskusyi przyjęto następujący wniosek p. Steinwendera: Zajścia na wiecu katolickim wykazały, iż klerykali uważają, że nadszedł czas dla ich panowania, przyczem chcą szkoły poddać pod swą władzę, zniszczyć środki badania i nauczania i obniżyć poziom naszych szkół wyższych. Tym usiłowaniom będą przeciwdziałać stronnictwa niemieckie wolnomyślne, a z niemi większość naszego narodu ze stanowczością i z wszelką wskazaną bezwzględnością. Nadto przyjęto wniosek dodatkowy p. Hoffmana-Wallenhofa z oświadczeniem, że zgromadzeni odpierają z całym naciskiem podniesione na wiecu katolickim bezpodstawnie zarzuty przeciw naszym szkołom wyższym.

Następnie zgromadzeni po krótkiej dyskusyi postanowili założyć stanowczy protest przeciw usiłowaniom, podjętym w ostatnich czasach przez praski wyższy sąd krajowy, dążącym do slawizacyi niemieckich obszarów językowych, jak się niedawno stało w Chebie.

Budapeszt. Sytuacya wczoraj zaostrzyła się bardzo. Na prezesa Izby dra Justha posypały się takie gromy potępienia za to, że podjął się pośredniczenia między większością a Chorwatami, iż on w końcu oświadczył, że podaje się do dymisyi. Poseł Brezanyi nazwał go publicznie łotrem. Justh posłał do niego świadków i dziś miał się odbyć pojedynek. Ale sekundanci rzecz załagodzili i Brezanyi publicznie przeprosi Justha.

Deputacyi Klubu niezawisłości, która się udała do Justha z prośbą, żeby prezesury nie składał, Justh oświadczył, że przysiągł na regulamin i przysięgi nie złamie, lecz owszem ściśle będzie regulamin wykonywał. Jest nadzieja, że Justh pozostanie na stanowisku prezesa.

Warszawa. Na placu Aleksandra nieznany człowiek rzucił bombę w kierunku sklepu konfekcyi damskiej. Wybuch wyrządził wielką szkodę. Przechodzący przypadkiem ulicą nauczyciel zakładu głuchoniemych Kolosow został zabity.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Dziś rano wyjechała komisya sądowa do Pleszowa, gdzie zaszła zbrodnia zamordowania teścia przez zięcia Franciszka Kryzę, pisarza gminnego. Kryza przyznał się, że między nim a teściem, Sebastyanem Góreckim, istniało nieporozumienie i teść groził mu odebraniem darowizny 14 morgów gruntu. Podczas sprzeczki w d. 5 lipca wieczorem Kryza uderzył teścia kopystką do mieszania sieczki tak silnie, że go zabił na miejscu. Spostrzegłszy skutek uderzenia, Kryza polecił zakopać zwłoki pewnemu robotnikowi za wynagrodzeniem 4 kor. Zakopano zwłoki w piwnicy, gdzie je obecnie odkryto.

Warszawa. Odbyło się zebranie organizacyjne, wyższych kursów handlowych, które z ustawy mają prawo przez zakładanie filii i urządzanie wykładów rozszerzyć swą działalność na całe Królestwo polskie. Kierownikiem pedagogicznym będzie prof. August Zieliński.

Zjednoczenie Polskiej partyi demokratycznej i Polskiej partyi postępowej można uważać za dokonane. Nowa partya będzie się nazywała „Polskie Stronnictwo Postępowe“. Do komitetu centralnego wejdą pp. Aleksander Lednicki, Al. Świętochowski, Henryk Koniec, inż. Rosset, Stan. Kempner.

Tyflis. W ubiegłym tygodniu otwarto tu „Dom polski“ z salą do zabaw i odczytów, biblioteką itd.

Częstochowa. W nocy żandarmi zrewidowali mieszkanie adwokata Dreschera i aresztowali dwóch jego synów, uczniów gimnazyum polskiego.

Rano przybyła policya do fabryki Matta, aby zrewidować paszporty robotników. Robotnicy gwizdką fabryczną zaprotestowali przeciw temu i zaalarmowali wszystkie fabryki. Policya zdjęła gwizdki w fabrykach. Aresztowano czterech robotników.

Łódź. W fabryce Hirschberga i Birnbauma dokonano rewizyi i znaleziono wiele rewolwerów, naboi i czerwony sztandar.

Mitawa. Wykryto tu grupę terorystów. Podczas aresztowania stawiali zbrojny opór; dwóch ludzi zabito, a dwóch ujęto.

Odessa. Sąd wojenny skazał z pośród 17 oskarżonych o rewoltę żołnierzy 12 p. saperów 3 na śmierć, 6 na 6 lat robót przymusowych, 2 na 2 lata więzienia, a 6 uwolnił.

Petersburg. Koło polskie obrało wiceprezesem posła z gubernii łomżyńskiej, Harusiewicza. Do komisyi parlamentarnej Koła wybrano pp. Dmowskiego, Harusewicza i Parczewskiego.

Grupa bezpartyjnych postępowców wzrosła do liczby 52 członków, gdyż przeszła do niej lewica październikowców z hr. Tołstojem, oraz bezpartyjni włościanie. Prezesem obrano Jefremowa.

Towariszcz twierdzi, że sprawa polska, tak samo, jak żydowska, oddana będzie inicyatywie Dumy, ale w takim razie rząd oświadczy, iż autonomia jest niedopuszczalna. Natomiast możliwe jest zniesienie niektórych ograniczeń, oraz rozszerzenie sfery języka polskiego w szkołach. Zanosi się też na walkę z propagandą polonizmu, prowadzoną przez Kościół.

Rzym. Wczoraj wieczorem ogłoszono papieskie *motu proprio* datowane d. 18 bm. Pismo to nakazuje wszystkim katolikom poddawać się uchwałom, jakie ustanowiona przez Papieża Leona XIII. komisya studyów biblijnych powzięła lub w przyszłości poweźmie i uważać je na równi z dekretami świętych kongregacyi rzymskich. Wszyscy ci, którzy w mowach lub pismach krytykują te uchwały lub im się sprzeciwiają, dopuszczają się ciężkiego przewinienia. „*Motu proprio*“ zatwierdza następnie wielką klątwę (excommunicatio latae sententiae) na tych, którzy się sprzeciwiają decyzyom Ojca św. w sprawie błędów modernizmu i oświadcza, że o ile nauki ich są heretyczne, podlegają oni także wszystkim karom, jakie są ustanowione na obrońców i krzewicieli herezyj. W końcu pismo papieskie wzywa wszystkich biskupów i kierowników kongregacyj religijnych, aby rozciągnęli dozór nad profesorami, zwłaszcza nad uczącymi w seminaryach, i oddalali tych, którzy hołdują naukom modernistycznym. Papież przestrzega biskupów, aby nie wyświęcali na kapłanów takich młodych studentów, którzy objawiają skłonność do błędów modernizmu, oraz wzywa ich, by w swych dyecezyach zakazali kupowania i czytywania książek modernistycznych.

Cetynia. Student Wojwodic, aresztowany za udział w spisku, przyznał się do winy po długiem wahaniu i zeznał, że przywiózł także wiele bomb z Belgradu do Kotaru (Cattaro). Podał on nowe fakta, kompromitujące wiele osób, i wyświetlił rolę, jaką odegrał w spisku Radovic.

Cannes. Przy pewnej budowli wodnej nagle skutkiem napływu ogromnej ilości wody zawaliło się rusztowanie i 31 robotników legło pod gruzami. Dotychczas wydobyto 15 trupów.

Madryt. Wczoraj w Izbie deputowanych krążyła pogłoska, że rząd japoński przedłożył rządowi hiszpańskiemu ofertę na budowę eskadry hiszpańskiej za cenę o wiele niższą, niż podają inne oferty.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 21 listopada. Dyr. Komornicki z Borysławia. M. Mossor z Dynowa. B. Pilatowski z Przemyślan. J. Kobylański z Winogradu. J. Vane z Budapesztu. Dr. Scheyna z Drohobycza. J. Kuźniewicz z Chorośnicy. L. Asłan z Gwoźdźca. J. Turski z Podwołoczysk. E. Chulewicz z Rosyi. S. Żuk-Skarszewski z Żukowa. O. Schnell z Firlejówki.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 21 listopada. J. Vollgold z Wiednia. J. Bernhardt i J. Budai z Budapesztu. W. Jaworski z Łańcuta. M. Blumenblatt z Ottyni. M. Miśniakiewicz z Winiatyniec. Dr. J. Bardach z Lubaczowa. M. Kohn z Insbruku. J. Sierosławski ze Zloczowa. H. Hraska z Pragi. B. Salkowski z Łanczyna, Dr. L. Kiesler i A. Mück z Czerniowiec, E. Wołoszyński z Kołomyi. S. Rottschild z Frankfurtu. X. J. Turakowski z Jaworowa. K. Winter z Jagielnicy. W. Ciecharzewski z Moszkowa, W. Niemayer z Bremen, F. Buczyński ze Stryja.

Budapeszt 21 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·09—13·10 (na październik 11·63—11·64); żyto na na kwiecień 12·20—12·21; owies na kwiecień 8·70—8·71; kukurudza na maj 7·68—7·69. Rzepak na sierpień 17·15—17·25. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: mgła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 listopada.

Marki 117.70, renta majowa 95·80, węgierska renta koronowa 92·20, akcye austr. zakł. kredyt. 624·00, węg. zakł. kred. 738·00, anglobanku 290·00 unionbanku 527.00, bankvereinu 514·50, länderbanku 400·00, kolei państw. 655·50, lombardy 143·75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 449.50, tytoniowe 000·00, alpiny 582·00, Rima Muranyi 507·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 181·25, ruble 253.00. Usposobienie: słabe.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.75.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

45)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

— Bez zaprzeczenia — potwierdził głosem tak różnym, że pojęłam, jak ostrożną być powinnam, jeżeli chcę zachować sekret, do czasu, w którym będę przygotowana do wyjawienia go.

— W takim razie — powiedziałam, zbliżając się do drzwi — nie mam panu dzisiaj nic więcej do powiedzenia. Do widzenia, panie Gryce, czekam pana jutro.

Zmusił mnie jednak zatrzymać się, chociaż już próg przestąpiłam.

Miss Butterworth — powiedział — podejrzenie, które od tak dawna okazujesz pani, znalazło potwierdzenie w ostatnich dniach. Kogo pani podejrzewa? Powiedz mi pani.

Większość mężczyzn, a szczególniej kobiet, byłaby ustąpiła przed tem, rozkazującym głosem wymówionem: „powiedz mi pani". Ale nie Amelia Butterworth. Przeciwnie zapytałam jeszcze ironicznie:

— Czy to możebne, abyś pan u mnie rady szukał? Sądziłam, że jesteś pan za bystry, aby się radzić kogokolwiek. Wiesz pan, tak dobrze jak ja, że Howard Van Burnam jest niewinny zbrodni, za którą jest uwięziony.

Po tych słowach, z zachęcającym wyrazem twarzy, zbliżył się do mnie i z uśmiechem powiedział:

— Połączmy nasze siły, miss Butterworth, była pani zawsze przeciwną uznania winnym młodszego syna Silasa Van Burnama. W samym początku dowody pani opierały się na słabych podstawach i, jak pani sama mówiła, niewiele były warte. Czy obecnie posiadasz pani lepsze? W takim razie jeszcze nie jest zapóźno wykazać ich wartość.

— Jutro również nie będzie zapóźno — odpowiedziałam.

Nareszcie pojąwszy, że mnie nie skłoni do zmiany mego postanowienia, oddał mi głęboki ukłon.

— Zapomniałem — powiedział — że pani nie jako kolega, ale jako współzawodniczka występuje w tej sprawie.

Ukłonił się ponownie, tym razem drwiąco, ale byłam tak z siebie zadowolona, że nie zwróciłam na to uwagi.

— Zatem do jutra — powiedziałam.

— Do jutra.

Poczem oddaliłam się. Nie powróciłam wprost do miss Althorpe. Udałam się do magazynu mód Phineasa Cox, do pani Desberger i do różnych biur kolejowych, ale nigdzie nie Znalazłam wskazówki, któraby mnie mogła naprowadzić na ślad pierścionków. Przekonana, że miss Oliver nie zgubiła ich, ani nie złożyła nigdzie, opuszczając Gramercy Park, powróciłam do miss Althorpe z postanowieniem przeszukania tego wspaniałego mieszkania.

Oczekiwała mnie jednak gruba niespodzianka. Jak tylko służący otworzył mi drzwi, zauważyłam, że miał minę zakłopotaną, zapytałam, co się stało?

— Nic wielkiego, proszę pani. Tylko miss Althorpe obawia się pani niezadowolenia. Miss Oliver oddaliła się; uciekła poprostu podczas nieobecności służącej.

XXVIII.

Odnaleziona.

Wydałam głośny okrzyk i zbiegłam ze schodów.

— Nie odjeżdżaj — zawołałam do stangreta — za dziesięć minut pojedziemy.

I biegnąc szybko po schodach, dawałam folgę ogromnemu wzburzeniu. Szczęście, że mnie p. Gryce nie widział.

— Uciekła, miss Oliver uciekła! — wołałam do drżącej służącej, którą spotkałam w korytarzu.

— Tak, proszę pani, to moja wina. Leżała tak spokojnie, że zdawało mi się, iż mogę się oddalić na chwilę. Gdy powróciłam, już jej nie zastałam. Nie pojmuję, skąd jej sił starczyło?

Ja również nie rozumiałam, ale nie zastanawiałam się, bo co innego mnie zajmowało. Weszłam gwałtownie do pokoju, który opuściłam przed kilku godzinami z sercem pełnem nadziei. Pokój znalazłam pustym, ale nie tracąc czasu, przejrzałam szafy i wszystkie szuflady. Płaszczyk jej i kapelusz znikły, ale pozostała ciemna spódnica jedwabna, z której woreczek był wyjęty.

— A worek podróżny jest? — zapytałam służącej.

— Jest, proszę pani.

Znajdował się w tem samem miejscu pod stołem; na umywalni i stoliku pozostało kilka drobiazgów, które przyniosła ze sobą od pani Desberger. Jakże musiała się śpieszyć, jeśli nie zabrała przedmiotów pierwszej potrzeby.

Ale co głównie zwróciło moją uwagę, to robota na drutach, którą miałam w ręku wczorajszego wieczoru. Leżała na stole potargana, jakby poszarpana przez szaleńca. To mnie przekonywało, że gorączka nie opuściła jej jeszcze i przyszłam do przekonania, że kobieta w tym stanie nie mogła samowolnie chodzić po ulicach, ale że ją odprowadzono do szpitala.

W tej nadziei rozpoczęłam poszukiwania.

Miss Althorpe, która powracała z miasta w chwili, gdy miałam opuścić mieszkanie, zezwoliła na przesłanie rysopisu młodej osoby centralnemu biuru policyi przez telefon i prosiła, aby ją natychmiast zawiadomiono, jeśliby osobę odpowiadającą rysopisowi gdziekolwiek znaleziono.

— Nie licz pani na to, aby ją odprowadzili do ciebie, miss Althorpe — powiedziałam odchodząc — bo nie przypuszczam, aby odważyła się przestąpić próg twego domu. Bądź pani tylko łaskawa zawiadomić mnie, jeżeli ją odszukają.

Udałam się na poszukiwania.

Wyliczenie wszystkich ulic i miejscowości, które dnia tego zwiedziłam, zajęłoby więcej miejsca, aniżeli poświęciłam na dotychczasową część mego opowiadaniu.

Już zmierzchać zaczęło, a jeszcze nie znalazłam żadnej poszlaki, mogącej mnie doprowadzić do wyszukania zbiegłej. Co robić? Udać się do pana Gryce, po tem co dzisiaj między nami zaszło? Byłoby to przykre dla mojej miłości własnej, zaczęłam jednak się obawiać, że będę przymuszoną połknąć to upokorzenie, gdy Chińczyk przyszedł mi na myśl. Zaledwie przeszło mi to przez głowę, ogarnęła mnie niepowstrzymana ochota udać się do pralni i zapytać, czy ze strony mis Oliver nie zgłaszał się kto po bieliznę.

W towarzystwie Leny udałam się coprędzej na Third avenue. Pralnia znajdowała się prawie na rogu Twentyseventh street. W miarę zbliżenia się, byłam coraz więcej niespokojną. Gdyśmy nareszcie przybyły, zrozumiałam mój niepokój i natychmiast odzyskałam krew zimną.

Ujrzałam miss Oliwer, spoglądającą jakby zaczarowana przez oświecone okna na właściciela prasującego bieliznę. Zapewne stała tam już od dłuższego czasu, bo gromadka uliczników przyglądała się jej z ciekawością i zamierzała wyprawić jej jakiego figla. Ręce pozbawione rękawiczek opierała na drzwiach, a cała postawa dowodziła wielkiego osłabienia. Byłaby niezawodnie upadła, gdyby jej nie utrzymywało równie silne postanowienie.

Posłałam Lenę po powóz a zbliżywszy się do biednej dziewczyny, sprowadziłam na brzeg chodnika.

— Czy pani tu po co przyszła? — zapytałam. — W takim razie wejdę z panią do sklepu.

Wpatrzyła się we mnie z dziwną obojętnością, ale zarazem z pewną ulgą. Potrząsnęła głową.

— Nic już nie wiem. W głowie mi się kręci, wszystko dziwnem się wydaje. A przecież ktoś, czy coś kazało mi tu przyjść.

— Wejdźmy — odezwałam się, zachęcając ją. — Wejdźmy na chwilę, może pani sobie przypomni.

I posuwając ją, a jednocześnie podtrzymując, zdołałam wprowadzić ją do sklepu. Chińczyk, człowiek obojętny, słysząc dźwięk małego dzwonka, zwiastującego klienta, odezwał się:

— Powiedziała pani, że ta osoba umarła.

— Omyliłam się, ona nie umarła.

— Niech ta pani przemówi. Nie widziałem jej twarzy, ale głos słyszałem.

— Czy widziała pani kiedy tego człowieka? — zapytałam towarzyszki prawie bezprzytomnej.

— Tak mi się zdaje, podczas snu — odpowiedziała, siląc się na przypomnienie.

— To ta sama osoba — zawołał Chińczyk, uszczęśliwiony nadzieją odebrania należności. — Poznaję ten śliczny głos. Zapewne przyszła po bieliznę?

— Dziś jej nie weźmie; patrz pan, ledwie się trzyma na nogach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Piatkowskich. Z drukarni E. Winiarza.